

Kto jeszcze pamięta, że Monster to jedna z pierwszych firm, które wprowadziły na rynek, i w ogóle do audiofilskiej świadomości, wysokiej jakości kable? Wcześniej nikt się tym tematem na serio nie zajmował. Aktualna oferta Monstera jest może mniej audiofilska, ale wciąż sporo w niej innowacji, a co najbardziej rewolucyjne – jest pełna rozwiązań bezprzewodowych.

**M**onster proponuje kilka serii słuchawek, wśród których *Elements* należą do najdroższych; są dwa modele różniące się wielkością – *Over-Ear* oraz *On-Ear* – obydwa bezprzewodowe. *Elements On-Ear* to typowy produkt "młodzieżowy", tak jak wiele innych produktów Monstera nawiązujących do klimatu wykreowanego przez firmę Beats.



## Monster Elements On-Ear

*On-Ear* są dostępne w dwóch wersjach kolorystycznych – ciemnografitowym oraz złotym. Do testu dostaliśmy tę pierwszą. Pałąk oraz część zewnętrznych paneli muszli pokrywa grafitowy lakier mieniący się jak brokat. Okrągłe tylne kapsle muszli mają kolor gunmetal oraz wyeksponowane logo producenta.

Pałąk łączy się z elementami podtrzymującymi muszle za pomocą zgrabnie ukrytych mechanizmów zapadkowych. Regulacja jest skokowa, ale ma wystarczającą precyzję i zakres; w maksymalnym rozłożeniu wciąż miałem spory zapas miejsca nad głową. Poduszkom nadano formę minipączków, wykończonych sztuczną skórą, która łatwo się ugina. Mimo ich niewielkich rozmiarów, komfort jest bardzo dobry, także dlatego, że pałąk nie ścisną zbyt mocno głowy. Cała

konstrukcja jest też bardzo elastyczna, można ją swobodnie wyginać. Muszle wyraźnie oznaczono (lewa/prawa) na siateczkach oddzielających ucho od przetworników. Na muszli lewej znajduje się wyłącznie analogowe wejście mini-jack, z prawej strony widać tylko jeden klawisz, szczelinę z mikrofonem (do prowadzenia rozmów) oraz gniazdo ładowania USB. Taka skromność to jedynie zmyłka, bowiem w płaską powierzchnię uchwytu jednej muszli wbudowano sensor dotykowy, i tu się zaczyna zabawa. W instrukcji obsługi znajdziemy cały schemat tzw. gestów, którymi słuchawki należy obsługiwać. Jest wśród nich głośkanie (w odpowiednim kierunku) i stukanie (odpowiednią ilość razy, zależną od funkcji, jaką chcemy wywołać). W ten sposób regulujemy głośność, sterujemy odtwarzaniem, odbieramy rozmowy telefoniczne.

Komunikację bezprzewodową zrealizowano za pomocą modułu Bluetooth v4.0 z kodowaniem aptX oraz SBC. Oprócz trybu BT, można także podłączyć kabel analogowy (jest w komplecie). Producent chwali się też trybem USB, którego nie udało mi się jednak uruchomić.

Na pochwałę zasługuje długi czas pracy w trybie bezprzewodowym, który ma wynosić aż całą dobę. W części materiałów reklamowych znalazłem także informację o systemie aktywnej redukcji hałasów, czego jednak ani instrukcja obsługi, ani manipulatory na słuchawkach (i ich działanie) nie potwierdzają.



Obsługa podstawowych funkcji związanych z odtwarzaniem odbywa się poprzez sensor dotykowy zlokalizowany nad jedną z muszli.



Wejście analogowe w słuchawkach BT przydaje się głównie wtedy, gdy... zabraknie energii we wbudowanych akumulatorach. Podłączenie kabla z 3,5-mm wtykiem natychmiast przerywa aktywne połączenie Bluetooth i ustawia Monstera w tryb pasywny.

### Słowo od Potwora

Ze sztywnej czarnej ulotki, zatytułowanej "A Note from The Head Monster", dowiadujemy się o różnych możliwościach podłączania i korzystania ze słuchawek. Wyszczególniono trzy podstawowe tryby. Pierwszy z nich jest bezprzewodowy, drugi – ustawienie pasywne przypisane typowemu 3,5-mm gniazdku. Jeśli akumulator jest rozładowany, wówczas podłączamy kabel analogowy i kontynuujemy słuchanie. Jeśli z innych przyczyn zechcemy przejść na kabel, wystarczy włożyć wtyczkę do gniazda, a słuchawki automatycznie odłączą zasilanie od sekcji Bluetooth. Do tej pory wszystko jest jasne, ale wraz z pojawieniem się trzeciego trybu – cyfrowego USB – o którym mowa w dokumencie, sprawy zaczynają się komplikować. USB powinno pozwalać na przesłanie do słuchawek sygnału cyfrowego, np. z komputera (podobnie jak do USB DAC-a). Tymczasem żadne moje zaklęcia nie były w stanie spowodować, by *Elements On-Ear* "zgłosily"

swoją obecność jako zewnętrzny odbiornik sygnału. Próba włączenia słuchawek (poprzez przytrzymanie klawisza zasilania) przy podłączonym do komputera kablu USB kończyły się tylko mrugnięciem niebieskiej diody, dochodzącym z jednej muszli.

Na tym jednak nie koniec tajemnic czarnego dokumentu. Producent chwali się w nim również dwoma profilami brzmieniowymi. Kolejnych wskazówek trzeba szukać na stronie internetowej. Przełączanie trybów (wyłącznie przy źródłach Bluetooth) pomiędzy "Natural" a "Club" wymaga włączenia zasilania, a później wykonania komputerowego dwukliku, jednak nie może on być zbyt szybki, wymaga wyczucia i kilku prób, aż słuchawki potwierdzą wykonanie zadania wyraźnym gongiem. Który tryb jest który? Trzeba posłuchać (a zmiany słycać!) i skojarzyć – to musi wystarczyć.

## ODSŁUCH

Mając już doświadczenia z innymi słuchawkami Monstera, byłem przygotowany na ekstremalne wrażenia. Niewykluczony niskotonowy Armagedon. Producent sam zapowiada firmowe, potężne brzmienie; nazwa firmy zresztą zobowiązuje. I co? I nic... *Elements On Ear* były może największym zaskoczeniem testu. W skali bezwzględnej ich brzmienie nie jest wielkim wydarzeniem i sensacją, jednak w kontekście oczekiwań, może być... albo rozczarowaniem, albo przynieść ulgę. Nie rozumiem tylko, dlaczego dochodzi do takiego „nieporozumienia”, dlaczego zapowiadając brzmienie specjalne, producent poprzestał na normalności. Wydaje się, że wyeksponowanie basu to dzisiaj małe piwo dla konstruktora. Z *Elements On Ear* płynnie dźwięk wręcz spokojny, nieśmiały, pastelowy – przynajmniej w trybie Natural. Bas plumka gdzieś w tle... a może tak go lekceważę, bo spodziewałem się ataku. W gruncie rzeczy wszystkie ważne dźwięki niskotonowe słychać dobrze, walory rytmiczne są zachowane, dźwięk nie jest zbyt lekki, ma odpowiednią konsystencję i spójność. Środek jest dość miękki, mniej emocjonujący niż z paru innych słuchawek, ale przez to bezpieczny i przyjemny na dłuższą metę. Nic tu się „nie wdziera” ani „nie wydziera”.

Tryb Club wywołuje pewne poruszenie, ale karty nie odwraca – i właśnie dlatego polecam jego wykorzystanie. Choć bas jest silniejszy, to daleko mu do brzmienia „klubowego”, więc nie ma się co bać i nazbyt serio podchodzić do zastosowanych określeń. Wydawałoby się, że purystyczny tryb Natural będzie wyborem... naturalnym, ale w tym przypadku Club wprowadza pozytywne ożywienie (również w zakresie wysokich tonów), wciąż nie wpadając w żadne szaleństwo.

### ELEMENTS ON-EAR

CENA: 1300 zł

DYSTRYBUTOR: HORN DISTRIBUTION  
[www.pl.horn.eu](http://www.pl.horn.eu)

#### WYKONANIE

Młodzieżowy styl, sprytnie zamaskowane mechanizmy regulacyjne.

#### FUNKCJONALNOŚĆ

Obsługa za pomocą panelu dotykowego i zestawu gestów, dwa tryby brzmienia, podłączenie bezprzewodowe, przewodowe analogowe i cyfrowe, Bluetooth 4.0 z popularnym kodowaniem aptX. Długi czas pracy w trybie bezprzewodowym.

#### BRZMIENIE

Zaskakująco (jak na Monstera) zrównoważone, bez basowych ekscesów. W trybie neutralnym spokojne i przyćmione, w ustawieniu Club lekko podbijają skraje pasma, co dodaje wyrazistości

Typ:	nauszne/zamknięte
Masa [g]:	220
Impedancja [ $\Omega$ ]	b.d.
Długość przewodu [m]	1,2
Podłączenie przewodowe	analogowe 3,5 mm, cyfrowe USB
Bluetooth	4.0
Kodeki BT	aptX, SBC
NFC	nie
Funkcje	sterowanie odtwarzaczem/ mikrofon do rozmów
Aktywna redukcja hałasów	nie
Czas pracy [godz.]	24
Inne	sztuczne, materiałowe etui

*Dwa łamane przeguby pozwalają złożyć muszle do środka i wcisnąć słuchawki do niewielkiego, miękkiego etui.*

